

POLSKA WALCZĄCA

Biblioteka
UMCS
Lublin

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 5-go sierpnia 1944r.

Rok VI. Nr. 31

BITWY O WILNO I LWÓW

Działania wojenne zbliżają się do granicy Rzeszy. Z jednej strony wojska anglo-saskie posuwają się w kierunku północnych Włoch, zagrażając najmniej przygotowanemu na atak południowemu skrzydłu, biegnącemu wzdłuż granicy austriackiej, z drugiej armia inwazyjna coraz poważniej rozszerza swój przyczółek francuski. Lotnictwo alianckie uderza w czule punkty produkcji niemieckiej. Wojska rosyjskie po wyparciu na jeźdźcy z granic swego kraju, weszły w pogoni za nim na ziemie obce, na teren Rumunii, Polski i państw bałtyckich. Przed potężną organizacją podziemnych ruchów europejskich stanęło pytanie: jak traktować żołnierzy Czerwonej Armii? Jak się do nich ustosunkować? Czy tak jak do oswobodzicieli, czy do członków wielkiej alianckiej wspólnoty celów wojny i celów pokoju, jako do tych, którzy niosąc wyzwolenie od Niemców, przyniosą wraz ze sobą zasady czterech wolności prezydenta Roosevelta, zasady samostanowienia narodów, zasady wolności człowieka, czy też raczej zaczekać, przeczekać się jeszcze na chwilę i, wspominając lata sowieckiej okupacji terenów polskich i innych, na początku obecnej wojny, przyrzeczyć się w jakim stopniu istotnie nastąpiły zmiany nie tylko w metodach sowieckich, lecz także i w sposobie odnoszenia się do innych, słabszych, chwilowo zależnych narodów.

I oto w takiej chwili Polska Armia Podziemna daje wyraz swej woli współpracy z każdym kto walczy z Niemcami i, nie zważając na istniejące różnice, zapominając o przeszłości, walczy ramię w ramię z żołnierzem sowieckim na polskich ziemiach. Po szeregu operacji na mniejszą skalę, po atakach na węzły komunikacyjne, nastąpiła wielka bitwa pomiędzy Armią Krajową, a wycofującymi się oddziałami wojska niemieckiego.

Była to bitwa o Wilno. Miasto pełne polskich pamiętek, miasto — nie to, że nasze, ale tak stuprocentowo polskie, że nie ma chyba na całym świecie Polaka, któremu pamiętki wileńskie nie byłyby drogą. Miasto Mickiewicza i Filaretów, miasto Ostrej Bramy i Rossy. Miasto, o którego posiadanie toczyło się już wiele walk, za które przelało się już wiele polskiej krwi. Tym razem toczyła się o nie jeszcze jedna bitwa, bardziej może ze wszystkich innych znamieną, bitwa toczona przez żołnierzy wychowanych i wyćwiczonych w podziemiach.

Komendant okręgu wileńskiego Polskiej Armii Krajowej zgłosił się do dowódcy wojsk sowieckich operujących w rejonie miasta. Oferta widocznie została przyjęta, skoro raport z Kraju mówi w dalszym ciągu o tym, że 7 lipca 1944 r. oddziały Polskiej Armii Krajowej w sile — jak się później okazało — dwu dywizji, w współpracy operacyjnej z armią sowiecką, wykonały z własnej inicjatywy atak na miasto Wilno. Podczas oblężenia, jakie Wilno przechodziło, jeden polski batalion walczył wewnątrz samego miasta. Był zapewne otoczony, skazany na ogromne straty, być może, iż musiał polegać na własnych dostawach broni, żywności i amunicji. Tym niemniej walczył dopóty, dopóki Wilno nie zostało od Niemców wyzwolone. Współpraca przeto dwóch armii — polskiej i sowieckiej — była podczas tych walk

zupelna. Szkoda jednak, że nie dowiedzieli się o tej współpracy mieszkańcy Moskwy, na równi z mieszkańcami Londynu, Warszawy i Nowego Jorku. Szkoda, że po raz nie wiadomo już który, ręka wyciągnięta do współpracy wojennej, ręka uzbrojona i silna, podjęta została tylko na krótką chwilę.

Niezależnie od walk o samo miasto oddziały polskie, składające się z trzech batalionów piechoty i jednej baterii artylerii, współpracowały z wojskami sowieckimi na północ od Wilna w walkach o rzekę Wilię. Na południu od miasta walczył także jeden baon Armii Podziemnej, a dwa inne wykonywały zadania bojowe w rejonie Puszczy Rudnickiej.

Bitwa o Wilno została zakończona. Wojska sowieckie idą naprzód, dochodzą do wrót Warszawy, na południu zajęły drugie miasto, również jak Wilno drogą każdemu Polakowi — Lwów. Przy zdobyciu go już nie tylko oddziały Armii Krajowej torowały drogę czołgom Rosjan, oszczędzając im sprzęt i ludzi, lecz nawet kobiety i dzieci walczyły na ulicach. Znowu zginęło wielu tych, którzy zdolali przetrwać długie lata niemieckiej okupacji wierząc, że przyjdzie chwila wyzwolenia. A kiedy miasto upadło, gdy ostatni Niemiec z niego wyszedł, znowu tryumfalne salwy rozległy się w Moskwie. Lecz czy wiadomo jest światu, dzięki komu salwy te oddano?

Stanowisko nasze od pierwszej chwili tej wojny było i jest niezmiernie jasne — nie chcemy cudzego, lecz za wszelką cenę chce-

my zatrzymać to, co jest nasze. W naszych rozmowach z Wielką Brytanią, w naszych rokowaniach z Francją już od roku 1933, podkreślaliśmy naszą gotowość obrony polskiego stanu posiadania. Jakkolwiek wiedzieliśmy doskonale, iż przewaga liczebna i techniczna leżała całkowicie po stronie przeciwnika, powzięliśmy decyzję walki i decyzja ta została całkowicie potwierdzona przez cały cywilizowany świat.

Okrojenie nas o t.zw. korytarz przez przeprowadzenie autostrady do Prus oraz przyłączenie Gdańska do Rzeszy uzależniłoby Polskę gospodarczo i politycznie od Niemiec. Wielka Brytania zaś i Francja byłyby narażone na wojnę z Niemcami dopiero po ich uderzeniu na Rosję. Ta ostatnia zaś zamiast walczyć w roku 1941, musiałaby zapewne zrobić odskok na Kaukaz znacznie wcześniej, a niżeli to się stało. Zabrakło by jej długich dwóch lat gwałtownego dozbrajania, gwałtownych i ostreżonych przygotowań do rozstrzygającej kampanii. Zabrakło by także może wielkich sojuszników na zachodzie.

Nie czas jednak dzisiaj na wspomnianie przeszłości. Nie czas jeszcze dzisiaj na wzajemne podsumowywanie kont wkładów do wojny. W tej chwili toczy się bitwa o Polskę. Zbrojone i ćwiczone oddziały Armii Krajowej wychodzą z ukrycia. Tragedią ich jest to, że nie wiedzą jaka je czeka przyszłość. Na frontach europejskich Polacy walczą we Włoszech, może jutro walczyć będą w Normandii. Lotnictwo i marynarka nasza biorą

stały udział w operacjach inwazyjnych. Bitwa o Wilno, toczona parę tygodni temu, przeszła już prawie do historii.

Ale nie o to chodzi! Nie chcemy dzisiaj w obliczu terroru niemieckiego w Kraju i czynów bojowych polskiego żołnierza, licytować się swymi poczynaniami, nie chcemy odkrywać przed światem swych ran i wołać o litość, współczucie czy uznanie. Nie o to chodzi. Sprawa Polski w skali zagadnień światowych jest tylko małym kółkiem, którego naoliwienie usprawni wprawdzie maszynę, lecz którego zaniedbanie chwilowo przynajmniej nie będzie fatalne dla całości.

Chodzi o coś znacznie większego, o coś bardziej głębokiego, o coś, co tkwić musi u podstaw celów wojny zjednoczonych narodów. Chodzi o to, żeby nie poszła w niepamięć bitwa o Wilno i bitwa o Lwów. Chodzi o to, by nie poszły na marne poświęcenia nie tylko pojedynczych ludzi, lecz także całych społeczeństw i narodów. Chodzi o to, by ludzkość, która jest przecież tragicznie zmęczona tocząca się walką, mogła patrzeć w przyszłość z zaufaniem, by mogła plany swe na przyszłe lata opierać na podstawie pewnego, zabezpieczonego pokoju.

Nie jest frazesem powiedzenie, że niepodległość i całość Państwa Polskiego jest próbą celów wojny narodów sprzymierzonych. Nie jest to puste słowo, ponieważ jakkolwiek by były fazy tej wojny, jakkolwiek by ona przechodziła przeobrażenia, jakkolwiek by zmieniała swe cele natychmia-

stowe i swe plany strategiczne, to nie może zmienić jedyne zasady ideologiczne — celu ideologicznego. Okupacja Austrii i Czechosłowacji, napad na Polskę, masowe morderstwa Żydów — to tylko pojedyncze ogniwa stale ciągnących się zbrodni niemieckich, którym przeciwstawili się kraje demokratyczne. Niemcy, idąc za swym instynktem nakazującym im dążenie do panowania nad światem ogłosili inne narody i rasy za niższe, niezdolne do rządzenia samymi sobą, nie zasługujące na traktowanie na równi z "narodem panów" i narodem zwycięskich armii.

Stojąc na stanowisku poszanowania praw jednostki i poszanowania praw poszczególnych społeczeństw do samostanowienia o swym losie, państwa anglosaskie, przy współdziałaniu Francji, stanęły w poprzek zamiarom sięgającym aż do podboju świata. Celem tej wojny była i w dalszym ciągu jest walka o wolność człowieka. Społeczeństwa anglosaskie w głębokim przywiązaniu do ideałów demokratycznych dzisiaj już dyskutują na temat tej wolności, jakie winny przecież panować nawet w pokonanych Niemczech.

Cele wojny są więc tak samo jasne i tak samo proste, jak było nasze polskie stanowisko od pierwszych dni zawieruchy wojennej. Jeżeli zaś dzisiaj trzeba o tym pisać, jeżeli w końcowej fazie wojny trzeba o tym naszym sprzymierzeńcom przypominać, to jest to dowód, że instytucja wojny i jej celów okazała się instrumentem równie niedoskonałym, jak każde ludzkie poczynanie. Wszczęta w imię obrony słabych przed silnymi, w imię ustalenia sprawiedliwości, w imię najbardziej szczytnych hasel, zbroczyła nieco z drogi. Nie jest jeszcze jednak za późno, by mogła na nią powrócić.

Zgodnie z artykułem 87 Traktatu Wersalskiego Rada Ambasadorów zdecydowała 15 marca 1923 roku, że Wilno i cała ziemia wileńska jest częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej. Ta sama Rada Ambasadorów uznała oficjalnie polskie granice wschodnie wraz z Lwowem, ustalone na zasadach traktatu ryskiego. Od tego momentu aż do 17 września 1939 Rosja Sowiecka stan ten uznawała jako legalny i jedynie sprawiedliwy.

Słuszność tego rozwiązania potwierdziły dobitnie kobiety i dzieci polskie walczące na ulicach Lwowa i oddziały Armii Krajowej, tocząc i wygrywając bitwę o Wilno w lipcu roku 1944. Pierwszy raz żołnierz polski walczył o te miasto, wokół tych miast wspólnie z żołnierzem rosyjskim. Obaj walczyli, krwawili, umierali w walce ze wspólnym wrogiem. Ich walka wspólna, wbrew wszystkiemu, wbrew wszystkim nieporozumieniom, wszystkim trudnościom i krzywdom otworzyła nowe widoki, nowe możliwości porozumienia, współzycia, współdziałania obu narodów. Było by nieszczyściem, gdyby te możliwości przeoczono, zlekceważono, zmarnowano. Na całej wschodniej polaci Rzplitej powstaniec polski bije się z Niemcami obok Rosjanina. Może to być punkt zwrotny w dziejach obu narodów. Może być również źródło nieopisanego goryczy, zaturawiającej ich stosunek wzajemny na dalsze wieki. Było by to nieszczyściem dla Polski, ale także i dla Rosji.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

MARIAN WALENTYNOWICZ: W ogniu



Lotnictwo amerykańskie w Chinach



General Claire Chennault

Autor tego artykułu jest jednym z wybitniejszych lotników polskich. Brał udział w Kampanii Wrzesniowej, latając z lotniska w Dęblinie na sprzecie szkolnym. W czasie "bitwy o Wielką Brytanię" w r. 1940 dowodził sławnym Dywizjonem 303, który w czasie tej bitwy osiągnął liczbę 126 zestrzeleń, do dzisiejszego dnia przeciągnął ją ponad 200. Płk. Urbanowicz z tej liczby na osobisty rachunek zapisał 15 samolotów niemieckich. Zdobywszy "Virtuti Militari", poczwórny "Krzyż Walecznych" i D.F.C. /Distinguished Flying Cross/ został zastępcą polskiego attaché lotniczego w Stanach Zjednoczonych. Stamtąd udał się jako ochotnik do Chin, gdzie od października do grudnia 1943 r. uczestniczył w walkach lotnictwa amerykańskiego. W czasie pobytu na froncie chińskim brał udział w wielu wyprawach, ostrzeliwał wojska nieprzyjacielskie z lotu koszącego, bombardowa-

wał, osłaniał wyprawy bombowe. Większość działań polskiego lotnika przypadła na okres, w którym podtrzymanie z powietrza dla Chińczyków, naciskanych przez wojska japońskie w okolicach jeziora Tunking miała szczególne znaczenie. W czasie jednego z lotów, w drodze do bazy, zestrzelił dwa japońskie samoloty myśliwskie. Dowódca lotnictwa amerykańskiego udekorował płk. Urbanowicza "Air Medal", stwierdzając, iż "dał on dowód odwagi i umiejętności w walce w obliczu nieprzyjaciela, działania płk. Urbanowicza przyniosła chlubę zarówno jemu samemu, jak i Siłom Zbrojnym Polski i Stanów Zjednoczonych." /Throughout his combat service he displayed courage and fighting skill in the face of the enemy. His actions reflected credit on his personal record as well as that of the Polish and United States Armed Forces./ /Red./

"JASTRZĄB" — DOWÓDCA "TYGRYSÓW"

Lotnictwo amerykańskie w Chinach zorganizowane jest pod nazwą "Czternastego Lotnictwa U.S.A."; jego przedstawiciele są popularnie nazywani "Latającymi Tygrysami".

Dowódca "Tygrysów" gen. Claire Chennault jest bodaj jednym z najciekawszych lotników obecnej wojny. Liczy 65 lat, ale nie przeszkadza mu to wcale bić wszystkich dokoła w tenisie. Jest pełen życia i humoru. Lubi opowiadać o swojej rodzinie, która pozostała w Ameryce, z dumą stwierdza, że pięciu jego synów służy w wojsku. Szczępy, średniego wzrostu, z twarzą pooraną brudami, opaloną na brąz, w której osadzone są głęboko przenikliwe, ciemne oczy, robi wrażenie mile, lecz jakby drapieżne. "Jastrzębiem" nazywają go koleddy i podwładni.

Syn plantatora bawelny w stanie Luizjana, do lotnictwa wstąpił w 1920 roku jako podporucznik. Podczas pokoju należał do czołowych asów myśliwskich, znany był wraz z dwoma innymi przyjaciółmi myśliwcomi, jako "Three men on a flying trapeze". Zwalczał tych lotników, którzy myśleli kategoriami z 1918 roku, był przyjacielem i współpracownikiem gen. Mitchella. Władze rosyjskie zaproponowały Chennaultowi, ażeby wyjechał do Rosji jako doradca i instruktor myśliwski, oferując mu 10.000 dolarów rocznie, Chennault jednak odmówił.

W roku 1937 Chennault zostaje zwolniony z lotnictwa w stopniu kapitana i przeniesiony w stan spoczynku. Tego samego roku wyjeżdża do Szanghaju, gdzie zostaje doradcą lotniczym Chiang-Kai-Szeka. Organizuje grupę lotniczą, składającą się z ochotników amerykańskich pod nazwą A.V.G. /American Volunteer Group/. Jako odznakę na samolotach mieli oni tygrysa, stąd ich nazwa, która utrzymała się do dziś.

Pracę ich można nazwać epopeją lotniczą. Wielu z nich zginęło, kil-

ku zajmuje obecnie czołowe stanowiska w "Czternastym Lotnictwie". Są młodzi, lecz doświadczeni, 29-letni generał Vincent dowodzi grupą lotniczą wysuniętą we wschodnich Chinach, jego przyjaciel, trochę starszy od niego, płk. "Tex" Hill jest jego podwładnym.

LOTNICTWO ZAOPATRYWANE DROGĄ POWIETRZNĄ

W kilka miesięcy po wybuchu wojny pomiędzy Japonią i Ameryką, Chennault został powołany do lotnictwa amerykańskiego z powrotem, lecz już w stopniu generała. Przystąpił natychmiast do organizowania lotnictwa amerykańskiego na terenie Chin, obecnie nazywanego się "Czternastym Lotnictwem U.S.A."

Ze sprzętem lotniczym było gorzej. Wszystkie porty w Chinach, oraz z takim mozołem wybudowana droga w poprzek Burmy, zostały okupowane przez wojska japońskie. Pozostała jedyna droga przez Himalaje, droga lotnicza, obfitująca w silne wiatry, burze i patrolujące japońskie samoloty myśliwskie. Gen. Chennault i jego lotnictwo mają najdłuższą na świecie drogę zaopatrzenia w sprzęt: wynosi ona 16.000 mil angielskich.

W lecie 1942 roku była taka sytuacja, że gen. Chennault w niektórych miesiącach letnich rozporządzał zaledwie pięcioma samolotami bombowymi i nie więcej, niż dwudziestoma samolotami myśliwskimi; przez kilkanaście miesięcy ogólna suma samolotów nie przekraczała osiemdziesięciu. W ostatnim roku "Czternaste Lotnictwo" rozbudowało się znacznie, obecnie gen. Chennault rozporządza znaczną ilością samolotów bombowych i myśliwskich, oraz siecią lotnisk rozrzuconych po całym Chinach.

Lotniska w Chinach budowane są przez tysiące Chińczyków, jedynym ich narzędziem przy tej pracy jest motyka i taczki. Pasy do startu i lądowania buduje się z tłuczonego kamienia, przywiezionego z pobliskich gór na taczkach. Potłuczony i ułożony kamień polewa się gliną mieszaną

z wodą, następnie wałuje się cementowym wałem, ciągnionym całym dniami przez kilkuset Chińczyków.

Pomimo znacznej rozbudowy "Czternastego Lotnictwa", o ofensywie powietrznej na szerszą skalę mowy być nie może, bowiem jest to uzależnione od zaopatrzenia. Transport bombowców do Chin nie jest trudny; mogą same przelecieć etapami z Ameryki do Chin. Samoloty myśliwskie dostarcza się morzem do portów indyjskich, a dalej powietrzem przez Himalaje. Gorzej natomiast przedstawia się rzecz z paliwem, bombami, amunicją do karabinów maszynowych, pociskami dla artylerii przeciwlotniczej, częściami zamiennymi do samolotów i t.d. A lotnictwo bombowe n.p. składające się z czterystu samolotów ciężkich, działające intensywnie zużywa miesięcznie około 70.000 ton paliwa, bomb i amunicji. Sto samolotów myśliwskich jednosilnikowych konsumuje około 5.000 ton. Całe to zaopatrzenie idzie drogą powietrzną.

Droga Burmeńska nie rozwiązuje również, tego zagadnienia. Jej zdolność przelotowa wynosiła zaledwie 7.000 ton miesięcznie. Kłopot z nią jest tym większy, że samochody pożerają dużo benzyny: przy powrotnej drodze n.p. dwa tysiące samochodów zużywa około 1.000 ton paliwa miesięcznie, co w rezultacie daje o tyle ton mniej ładunku. Będąc w budowie droga z Indji do Chin /Sadiya — Chungking/ jest dość długa; konwoj samochodowy w obydwie strony idzie dwa tygodnie, samolot zaś tę samą drogę przeleci w tym samym czasie 28 razy.

W obecnych więc warunkach łatwiej jest transportować paliwo powietrzem. Benzyna może być dostarczana z Zatoki Perskiej. 20 transportowców powietrznych o pojemności 3 ton każdy, może zaopatrzyć 2 bombowce dwusilnikowe na 4 godziny lotu bojowego lub 4 samoloty myśliwskie jednosilnikowe, przyjmując jako spożycie paliwa — 80 galonów na godzinę. Obecnie w Indiach jest zorganizowany amerykański transport powietrzny, którego zadaniem jest zaopatrywanie "Czternastego Lotnictwa" — w paliwo, bomby, amunicję, ekwipunek, żywność i t.d.

Na podstawie raportu Prezydenta Roosevelta do Kongresu z dnia 11.III.1943 r., ogólny rachunek Lend-Lease w materiale dla Aliantów w ostatnich dwóch latach wynosił \$7.831.000.000, z czego Chinom otrzymały \$158.000.000 /o \$17.000.000 więcej niż Nowa Zelandia/. Prawie 50% z tego materiału leżało w Indiach w oczekiwaniu na transport, co w klimacie tropikalnym pociągało za sobą psucie się większości materiału.

Chiny mają wprawdzie kilka fabryk ławców i silników z odpowiednio przygotowanymi inżynierami, lecz brak materiałów nie pozwala na produkcję samolotów. Istnieje też doświadczalne laboratorium lotnicze, w którym inżynierowie pracują nad surogatami materiałów, Chiny bowiem nie mogą zaopatrywać się w nie z zewnątrz. Upřednio udało się wyprodukować niektóre, jak n.p. plastyki, lecz w minimalnej ilości.

Problem zaopatrzenia lotnictwa amerykańskiego i chińskiego może być rozwiązany na większą skalę tylko przez odbicie portów francuskich w Indo-Chinach oraz w Hong-Kongu i Kantonie.

ROLA "CZTERNASTEGO LOTNICTWA U.S.A." W CHINACH

"Czternaste Lotnictwo U.S.A." w Chinach ma za zadanie: bombardowanie japońskich punktów strategicznych, bombardowanie transportów morskich, płynących z Japonii na południowy Pacyfik, do francuskich Indo-Chin i Burmy, osłonę punktów czułych w nieokupowanych Chinach przed lotnictwem japońskim i współpracę z armią chińską w walkach. Osiągnięcia "Czternastego Lotnictwa" są duże, dzięki doskonałej taktyce gen. Chennault, wyższości personelu i sprzętu amerykańskiego nad japońskim.

Dnia 25 listopada 1943 roku "Czternaste Lotnictwo" zaatakowało lotnisko Shingchiku na Formozie na Pacyfiku. W rezultacie tego ataku zniszczono 50 samolotów japońskich na ziemi i w po-

si wyskoczyć ze spadochronem w wypadku defektu silnika lub zestrzelenia: może on całymi miesiącami maszerować przez puszcze nie napotykać żadnej osady. Każdy z personelu latającego ma przyszytą na plecach kombinezonu jedwabną szmatę wielkości chusteczki do nosa z wyrysowanym godłem chińskim i instrukcjami dla Chińczyków — co mają zrobić z takim podroźnikiem w puszczy.

Jest też masa chorób, które zagrażają pilotowi — przede wszystkim dezynteria i malaria. Byli spośród pilotów tacy, którzy po wyskoczeniu podczas podróży po puszczy chorowali po dwa razy na dezynterię lub nabawili się malarii.

Nieodownym towarzyszem pilota jest pistolet i nóż. W razie przymusowego lądowania może mu się przydać tak jedno, jak i drugie — do obrony przed dzikimi zwierzętami lub bandytami, a także do upolowania lub zdobycia sobie pożywienia. Szczęśliwy ten, który natrafi na większą rzekę; łatwo wówczas o ryby i można na zbudowanej tratwie dopłynąć do jakiejś chińskiej osady.

Jeśli chodzi o samych Amerykanów, to wnieśli oni do Chin coś nowego, czego nie ma u Chińczyków, mianowicie rozmach i kulturę techniczną. W osobliwych okolicznościach jedna z najstarszych kultur zetknęła się z najmłodszą. Chińczyka na ogół trudno jest przekonać o potrzebie techniki. Szczególnie starsze pokolenie jest pod tym względem bardzo odporne, młodsze o wiele łatwiej przyjmuje zachodnie zwyczaje i wprawdzie nie tak starą, ale nowoczesną kulturę.

Chińczycy szybko uczą się języka angielskiego, zwłaszcza dzieci. Komitetywa pomiędzy Chińczykami a Amerykanami jest doskonała. Amerykanie lubią Chińczyków i ich kuchnię, a ci znowu Amerykanów i ich dolary. Chińczyk jest pogodnego ducha na swój tajemniczy sposób, a Amerykanin — także na swój sposób — mniej tajemniczy i otwarty.

I tak samo czuje się Amerykanin w rikszy, jak Chińczyk ciągnąc rikszy. Przedstawiciele starej kultury i nowoczesnej kultury żyją ze sobą w wielkiej wzajemnej sympatii.

WITOLD A. URBANOWICZ

Budowanie lotniska w Chinach



"Tygrys" na lotnisku chińskim



